

NAOKOŁO ŚWIATA.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,

POŚWIĘCONE OPISOM ZIEM, LUDÓW, PODRÓŻY, ZJAWISK PRZYRODY I WYNAŁAZKÓW.

Nr 14

Warszawa, d. 2 Kwietnia (20 Marca) 1904 r.

Rok III.

POWIAT RADZYŃSKI.

Praca, nagrodzona na II konkursie tyg. „Naokoło Świata.”

Za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, powiat Radzyński, w znaczeniu jednostki administracyjnej, nie istniał, a obszar ziemi, zwany dziś tym mianem, stanowił część ziemi Łukowskiej, należącej ongi do województwa Lubelskiego; z nazwą zaś powiatu spotykamy się dopiero w czasach porzbiorowych.

Pomimo stosunkowo niedawnego istnienia powiatu, nie sposób dowiedzieć się czegokolwiek z początkowych jego dziejów; wszelkie

bowiem, jakichby się spodziewać należało, źródła archiwalne miejscowe z czasem zostały zniszczone przez brak należytej opieki i szacunku dla przeszłości. Jedyne ocalała mapa powiatu, sporządzona w roku 1859, przez miejscowego inżyniera Tomasza Przesmyckiego. Według tej mapy, ówczesny powiat Radzyński był więcej niż dwakroć obszerniejszy od dzisiejszego: ciągnął się z północy od rzeki Krzny i wsi Łuby po rzekę Tyśmienicę i wieś Siedliszcze na południe; z zachodu rozpoczynał się od wsi Podlodów i Lendo, a sięgał na wschód aż po gubernje litewskie, od których odgraniczała go rzeka Bug. Obszar ten, wynoszący przeszło 3467 wiorst kwadratowych, obejmował cztery większe miasta: Radzyń, Międzyrzec, Włodawę i Parczew, oraz



Typy drobnej szlachty ze wsi Olszewnica-Szlachecka.

kilkanaście mniejszych miasteczek jak: Kock, Wisznice, Wołyń, Ostrów, Serokomłę, Sławatycze, Sosnowicę i inne.

Po reformie administracyjnej, która, jak wiadomo, miała miejsce w roku 1867, zachodnia część powiatu, obejmująca około 50 wiorst kw., a stanowiąca obecnie gminy: Kock, Serokomla i Białobrzegi, przyłączona została do powiatu Łukowskiego, a z części południowo-wschodniej, obejmującej obszar 1909 wiorst kw., utworzono samoistny powiat Włodawski, tak, iż na powiat Radzyński, pozostało zaledwie 1528 w kw. W tak uszczuplonych granicach powiat Radzyński przetrwał do dni naszych.

Dzisiejszy powiat Radzyński, obejmujący, jak wiadomo, część Podlasia, leży między 50° 50' a 52° 25' długości północnej i między 1° 30' a 2° 10' szerokości wschodniej (od Warszawy) i graniczy: na północ z pow. Konstantynowskim, na południe z pow. Lubartowskim gub. Lubelskiej, na wschód z pow. Białskim i Włodawskim, a na zachód z pow. Łukowskim i Siedleckim. Pod względem administracyjnym należy do gub. Siedleckiej (zwaney dawniej Podlaską) i dzieli się na 14 gmin, a mianowicie: Biała, Brzozowy Kąt, Jabłoń, Kąkolewnica, Lisiowółka, Milanów, Misie, Siemień, Suchowola, Szóstka, Tłuściec, Zahajki, Żelazna i Zerocin. Te nazwy nadane zostały od nazw wsi, pierwotnie przeznaczonych na siedziby zarządów gminnych. Obok wymienionych gmin, w skład powiatu wchodzi miasta Radzyń i Międzyrzec, oraz osada Wołyń, dawniej miasto, włączona od roku 1867 do obszaru gminy Lisiowółka.

Śród powiatów gub. Siedleckiej przestrzeń pow. Radzyńskiego zajmuje trzecie miejsce. Z ogólnej przestrzeni 158,516 dziesięcin kw. powiatu, ziemia uprawna zajmuje 75,215 dz. kw., pastwiska 15,730 dz. kw. łąki 21,826 dz. kw., lasy 28,886 dz. kw., miedze, błota, wody i nieużytki 6,583 dz. kw., wreszcie 10,276 dz. kw. zajmują budynki i ogrody. Powiat Radzyński, pod względem topograficznym, przedstawia równinę, lekko pochyłą na zachód, ubogą w wody; północną stronę tej równiny przecina rzeka Krzna, wpadająca do Buga; granicę południową omywa spławna rzeka Tyśmienica, wpadająca do Wieprza. We wschodniej części powiatu, między wsiami: Drelów, Szóstka, Przegaliny i Kzły, ciągną się znaczne przestrzenie błot, zalanych bez mała przez rok cały wodą. Z tych błot

biorą swój początek liczne niewielkie rzeczki i strumyki. Obok tych błot, około wsi Jezioro, Żminne i Milanów, istnieją niewielkie, lecz dość głębokie błota, zwane „Jeziorkami.“ Na południu powiatu, pod wsią Siemień, spotykamy dużą przestrzeń wody, zwaną Stawem Siemieńskim. Staw ten został utworzony za niepamiętnych czasów sztucznie, przez usypanie w poprzek doliny Tyśmienicy olbrzymiej tamy; zajmuje on 22 włók przestrzeni, a kilkanaście wiorst obwodu i przynosi przeciętnie 5,000 rb. rocznego dochodu. Na stawie tym, zwłaszcza jesienną porą, można zobaczyć tysiące dzikich kaczek i wiele dzikiego wodnego ptactwa. Ze względu, że ptactwo to niszczy ikrę i zarybek, polowanie na stawie nie jest wzbronione; jednakże ostrożne kaczki we dnie pływają na czystej wodzie i trzymają się w przyzwoitej odległości od myśliwych; stąd jedynie śród trzciny i sitowia rezultat polowania jest pewniejszy, zwłaszcza przy lekkim wietrze, głuszącym uderzenia wiosł. Na środku tego stawu jest kilka paromorgowej wielkości wysp, pokrytych bujną roślinnością i ozdobionych wielkimi drzewami i gajami zarośli; wyspy te są ulubionym miejscem wycieczek i majówek okolicznych mieszkańców.

Po tej małej wycieczce po stawie wracamy znów do opisu powiatu Radzyńskiego, a z kolei wypada nam mówić o glebie. Gleba jest tu przeważnie piaszczysta, gęsto usiana większemi odłamami i okruchami granitu polnego; rodzi dobrze, zwłaszcza w lata wilgotne, żyto, jęczmień, owies i kartofle, lecz potrzebuje dobrej uprawy i sztucznego zasilania. Jedynie ziemia, okalająca wsie Branice-Radzyńską i Branice-Suchowolską, odznacza się niezmierną żyznością i daje obfity plon pszenicy.

Przez większą część roku niebo bywa pokryte chmurami, jasnych słonecznych dni mamy niewiele; burze przechodzą tu rzadko, są stosunkowo łagodne i krótkotrwałe; wiatry po większej części panują zachodnie i przynoszą deszcz. Na tym tle powstało przysłowie miejscowe:

„Gdy wiatr od Ułana *)
Wody po kolana.“

Brak wód w powiecie wynagradza obfitość lasów. W północnej części powiatu same tylko lasy dóbr Międzyrzeczkich zajmują

*) Ułan, wioska kościelna, w pow. Łukowskim, położona o 12 wiorst na zachód od Radzyna.

przeszło 11,000 włók. Obok tego w środkowej i południowej części stoją jeszcze duże przestrzenie pięknych lasów, należących do dóbr Radzyńskich, Milanowskich, Suchowolskich i Plauterskich. Jeżeli dodamy do tego,



Typ włościanina ze wsi Jabłoi.

że dawniejsze drogi bite i gościńce oceniają olbrzymie topole i wierzby, a gdzieśgdzie lipy i klony, łatwo wywnioskować, iż pow. Radzyński, pod względem drzewostanu, bardzo jest jeszcze bogaty, pomimo że w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia zostały wycięte prawie w pień wielkie lasy Cichostowskie, Brzostowieckie i Siemieńskie.

W lasach tutejszych przeważa sosna, której starsze przedstawicielki osiągają masztowej wysokości; mniej już spotyka się dębu, brzozy, świerku, grabu, lipy i osły. Jesionu, klonu i jaworu bardzo niewiele: jodła znajduje się tylko w lesie około wsi Juljopol; bu-

ku ocalało zaledwie kilkanaście drzew w lesie, leżącym na północ od wsi Niewęgłosz, a sztucznie rozmnażany modrzew zdobi brzegi większych dworskich lasów.

Z mniejszych drzew i krzewów wszędzie po lasach rosną: jałowiec, obydwie gatunki trzmieliny, dzika róża, kruszyna kalina, czeremcha, berberys i orzech laskowy. Ten ostatni uważany za szkodliwy chwast leśny, jest niemilosiernie trzebiony jak przez właścicieli lasów tak też i przez bednarzy. Osobliwych roślin w tutejszych lasach nie spotykamy; jak wszędzie rosną tu dzwonki niebieskie, przyłaszczki, sasanki, pierwiosnek, zawilec, naparstnica, mieczyk (*gladiolus*) goździk pierzasty, lilja zawojek, barwinek, konwalja i inne. W lesie między Wohyniem a Zbulitowem, zwanym „Barania szyja,” a leżącym o 8 wiorst na wschód od Radzyna, rosną całe łany wonnej konwalji, to też w maju in-



Typy włościan ze wsi Kozi-Rynek pod Radzyniem.

teligencja radzyńska łudnie odwiedza ten śliczny lasek, a wieśniacy okoliczni, poznawszy upodobanie publiczności do konwalji, przynoszą duże bukiety do Radzyna na sprzedaż.

Jagód leśnych i grzybów wszędzie po la-

sach moc wielka; poziomki, borówki i czernice; grzyby prawdziwe i rydze są dostarczane przez wieśniaczki w ogromnej ilości. Pola obfitują w bławatki, chaber, ostróżkę, kąkol, dziewannę, rumianek, babkę, cykorję, powój, jastrzębiec, macierzankę, koniczynę, rozchodnik i inne, lecz na całym obszarze powiatu nie spotykamy czerwonych maków, tak wdzięcznie zdobiących sąsiednie lubelskie strony. Łąki na wiosnę przedstawiają różnobarwne kobierce, to złote od jaskrów, to różowe od smółek lub niebieskie od niezapominajek. Na spokojnych wodach tkwią sztywne trzciny i sitowia lub rozkładają się wygodnie na powierzchni wielkie okrągłe liście i białe piękne kwiaty grzybienia...

Dzięki temu, iż lasy tutejsze znajdują się przeważnie w posiadaniu większych właścicieli ziemskich, stosowany przez nich system ochrony zwierzyny wydał nadzwyczajne rezultaty. Dziki i sarny tak się rozpleniły, iż chodzą stadami, po kilkanaście sztuk wynoszącymi, a zajęcy biją na większych polowaniach setkami. Obok wymienionych, ochronianych zwierząt, lasy tutejsze zamieszkuje chytry lis, bojaźliwy borsuk i zwinna wiewiórka. Tchórze i łasice spotyka się dość często w bliskości siedzib ludzkich, a wydry nie są rzadkością w pobrzeżach wód, a głównie w okolicach stawu Siemieńskiego i osady młynarskiej „Ruda.“ Wilki oddawna zostały wyteńpione doszczętnie. Widocznie niegdyś, w odległej przeszłości, były tu tury, jelenie i niedźwiedzie, czego domyślać się można z nazw niedaleko siebie położonych, a dotykających dużych lasów wsi: Turów, Jelnica (w dawnych dokumentach Jeleniec) i Misie.

(C. d. n.) Antoni Brydziński.

o ciałach promieniotwórczych.

(Polon — rad — aktyn).

VII.

Istota promieniotwórczości. — Podzielność atomów. — Elektrycy. — Co to jest emanacja? — Przeistoczenie emanacji radu w hel. — Ważniejsze hipotezy.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o teoretycznej stronie badań nad ciałami promieniotwórczymi. Dotychczas zajmowaliśmy się stroną faktyczną, nie wnikając w przyczyny, które mogły powodować tak niezwykle zjawiska,

będące w sprzeczności z zasadniczymi prawami fizyki i chemji, jak prawo zachowania energii i materji.

Z zaobserwowanych dotychczas faktów wynika, że rad wysyła bezustannie w otaczającą przestrzeń niewyczerpany zapas energii w postaci światła, ciepła, elektryczności i in.; od czasu otrzymania pierwszych związków radu, promienie te wywierają bezustannie swe działania, przyczym waga preparatów pozostaje bez zmiany; cały więc zapas energii wydziela się nie kosztem materji, jak należałoby rozumować na zasadzie dzisiejszych wiadomości z fizyki, lecz z niewytlómaczonego dla nas źródła, które, zda się, nigdy nie zostanie wyczerpane. Innemi słowy, zjawiska, jakie możemy obserwować dzięki odkryciu pierwiastków promieniotwórczych, mogą nas doprowadzić do wniosku, że prawo zachowania energii nie istnieje, skoro najróżnorodniejsze jej formy dają się osiągać w ilości nieokreślonej, bez żadnego źródła; że prawo zachowania materji, będące podstawą chemji, zostało również zniweczone, skoro przekonano się, że można skutecznie przemianę radu na hel, innemi słowy można przeistaczać jedne pierwiastki w drugie, o czym marzyli alchemicy, pracując nad przeistoczeniem metali nieszlachetnych w złoto.

Gdy pierwsze wieści o wynalezieniu nowych pierwiastków, zawierających niewyczerpane zapasy energii, rozeszły się wśród ogółu, powstało ogólne rozczarowanie względem całości nauki fizyko-chemicznej; skoro odkrycie pierwiastków promieniotwórczych doprowadziło do wyników, stojących w sprzeczności z podstawowymi wiadomościami z dziedziny nauk ścisłych, zatym cały gmach, zbudowany w ciągu wieków, runąć musi, wsparty na tak kruchych podstawach.

Po tych pierwszych, niemal odruchowo wypowiedzianych słowach, wyrażających niedowierzanie pracom naukowym całego zastępu badaczy, nastąpiła wkrótce refleksja, której wyrazem było postawienie kilku hipotez, mających na celu wyjaśnienie powyższych zjawisk inną drogą.

W rzeczy samej poglądy, jakie zaczęto początkowo wygłaszać na skutek badań nad ciałami promieniotwórczymi, były zbyt powierzchowne, jako oparte na niedostatecznym jeszcze zbadaniu własności soli radowych. Kilka lat, w ciągu których były prowadzone doświadczenia nad ciałami promieniotwórczymi,

są jeszcze zbyt małym okresem czasu, ażeby można było już głosić z niejaką stanowczością, że sole radu wydzielają bezustannie i wiecznie wydzielacę będą pewne zasoby energii pod różnymi postaciami, przyczym masa tych soli nie zmniejszy się. Być może, dalsze postrzeżenia wykażą, iż energja wydziela się tutaj kosztem materji, lecz na to, ażeby podobne przypuszczenie było stwierdzone drogą bezpośredniego zważenia, potrzeba znacznie dłuższego czasu. Nie można więc przedwcześnie twierdzić, że zachowywanie się ciał promieniotwórczych stoi w sprzeczności z zasadniczymi pojęciami fizycznymi. Prawo zachowania energii zostało stwierdzone tak przekonywającymi doświadczeniami, tłómaczy nam zjawiska fizyczne w sposób tak jasny i prosty, że sprzeczność, jaką daje się tutaj postrzegać, winna być uważana raczej za pozorną. Hipoteza cząsteczkowo-atomistyczna, przy pomocy której staramy się zrozumieć budowę materji i wyjaśnić znane zjawiska chemiczne, zadowala w większości wypadków; wszakże, gdy idzie o wyjaśnienie zjawisk, zachodzących przy elektrolizie, zaczęto wprowadzać nowe pojęcia, które naprowadzały na domysł, że hipoteza atomistyczna, która, jak się pierwotnie zdawało, zdoła tłómaczyć wszelkie zjawiska chemiczne, ulec musi z biegiem czasu pewnym przekształceniom. Pierwszą próbę w tym kierunku podjął Crookes w r. 1879. Chciał on zmodyfikować pojęcie niepodzielności atomu; teoria ta, nie poparta faktami, jakimi obecnie już rozporządza każdy badacz, była prawie jednogłośnie zarzucona i została obecnie wskrzeszoną, choć w formie nieco odmiennej.

Dotychczas twierdzono jednogłośnie, że atom jest niepodzielny, jak to wskazuje jego nazwa i jest utworzony z materji ciągłej; lecz już doświadczenia z promieniami katodalnymi dowiodły, że atomy mogą w pewnych warunkach rozpadać się, a to rozpadanie możemy stwierdzić (ubocznie) drogą doświadczalną; podobnie dla wyjaśnienia zjawisk, towarzyszących rozkładowi ciał pod wpływem prądu elektrycznego (elektroliza), uciekano się do przypuszczeń, że atom nie jest utworzony z materji ciągłej, lecz składa się z cząstek jeszcze drobniejszych, które są od siebie oddalone na znaczne przestrzenie, rozumie się względnie do wymiarów cząsteczek atomu. Te drobnutkie części, w których uczeni łączą pojęcie masy i elektryczności, otrzymały nazwę

elektronów. Według Thomsona, Rutherforda, p. Skłodowskiej i in., masa elektronu równa się zaledwie tysięcznej do dwutysięcznej części atomu wodoru.

Jeden z badaczy, dla poglądowego przedstawienia stosunku, zachodzącego pomiędzy atomem a elektronem, daje przykład następujący: wyobraźmy sobie atom wodoru jako pokój obszernych rozmiarów; wtedy wielkość elektronu można porównać do punktu drukarskiego. Wszystkich takich punktów można naliczyć 1000 do 2000; znajdują się one w ciągłym ruchu, przebiegając daną przestrzeń w różnych kierunkach z szybkością dla nas niepojętą, dorównyującą niemal szybkości światła. Uderzając się wzajemnie, elektrony zmieniają kierunek swego ruchu, przebiegając wewnątrz atomu.

W ten sposób, przyjmując istnienie elektronów, można sobie tłómaczyć zjawiska, obserwowane przy badaniu ciał promieniotwórczych. Np. ciągłe wydzielanie się ciepła tłómaczy się tym, że elektrony, uderzając się nawzajem o siebie, tracą energję ruchu, która przeistacza się w energję ciepła; wybiegając z ciał promieniotwórczych, elektrony sprawiają wstrząśnienia eteru, którego fale wywołują na nas wrażenie światła. Podobnie można tłómaczyć inne, napozór zgoła niezrozumiałe zjawiska, towarzyszące ciałom promieniotwórczym. Lecz, ażeby to wyjaśnić, należy wspomnieć o doświadczeniu Ramsaya i Saddyego, stwierdzonym przez Piotra Curie i Dewara, które dało nieoczekiwany rezultat: emanację radu udało się przeistoczyć w hel.

Ale należy przedewszystkiem wyjaśnić, co mamy rozumieć pod słowem emanacja.

(D. n.)

Gabrjel Tolwiński.

PIOTR LOTI.

INDJE.

w przekładzie

JÓZEFA JANKOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Do czaru dołącza się jeszcze i smutek łagodny, wyzieraający z po za uśmiechu. Domyślałam się jednego ze zmartwień królowej, które mroczą jej życie, prawie klasztorne: Brahma nie pobłogosławił jej ani córką, ani krewnym,

któregoby mogła uczynić dziedzicem; tym więc sposobem dynastia fatalnie się rozprężyła, a pewnie i pociągnie za sobą wielkie przewroty burzliwe — w owym Triwandrum, aż dotychczas oszczędzonym w pościgu stuleci.

Gawędzimy o tej Europie, która trzyma wciąż na uwięzi wyobraźnię królowej i odgaduję, że jednym z jej marzeń byłoby poznanie tej strony dziwnej i dalekiej, jednym z marzeń — nie do urzeczywistnienia, jak zwiedzenie Marsa, lub księżycy, bowiem w Trawankorze kobieta z klasy przodującej, a tym bardziej królowa, nie może przedsięwziąć takiej podróży bez ściągnięcia na siebie nieodzownej hańby, strącającej ją w otchłań parjów.

Podczas tych kilku dni, które tu pozostawałem, miałem szczęście widzieć jeszcze nieraz Maharadżę, uroczej jednak królowej nie widziałem już nigdy — i oto, zanim stąd odjadę, pragnę utrwalić w pamięci ten obraz, który zda się zupełnie nie z naszej ery i nie z naszych czasów: tylko stare minjatury indyjskie odsłaniały mi dotychczas zarysy takich królowych.

Pożegnawszy Maharanię, składam jeszcze wizytę, nie wychodząc wciąż z obwodu bramińskiego, synom jednej z jej siostr, którzy są domniamanami następcami tronu, kończącymi dynastję.

Synowie ci mają tytuły: *pierwszego księcia* i *drugiego księcia*, mieszkają oddzielnie w głębi ogrodów; są to młodzieńcy, noszący przy zawojach kity szmaragdowe, polujący na tygrysy i sprawujący obrzędy bramińskie, co nie przeszkadza im zarazem być w toku wszystkich spraw społecznych, zajmować się literaturą i wiedzą przyrodniczą. Jeden z nich, oprowadziwszy mnie na moją prośbę po wozowni, gdzie rozmieszczono zaprzęgi jego słoni, pokazuje mi następnie fotografie, które sam robił, sam wyświetlał i które następnie posłał na wystawę europejską, pragnąc odznaczenia.

Tego wieczoru, pod zachód słońca, za pragnąłem zobaczyć ocean Indyjski, rozpinający swe wody o kilka stajń od Triwandrum.

W powozie Maharadży, którego znaki herbowe były gładkiem dostatecznym, zrazu przecinamy cały zastęp murów, potem wjeżdżamy w małe i ciche uliczki, obrzeżone domostwami braminów, przejeżdżamy koło czerwonych murów pałacowych i koło ogrodów królewskich, wzdłuż obwodu wielkiej świą-

tyni; docieram do niej tak blisko, jak nigdy przedtym.

I oto naraz, przebywszy miasto, jestem na piaszczystej pustyni, wśród wydm, po których przeciągają drżące blaski olbrzymiego słońca krwawego, chylącego się ku zachodowi. Kilka palm samotnych, martwiejących i postrzępionych, chylą się w jednym kierunku, jak to bywa z drzewami naszych wybrzeży, ulegających stałemu powiewowi morza. Wszystek ten piasek, od wieków gromadzący się, te cudownie utoczone głązy, dziwotwory, muszle, cała ta piasecznica nieskończona żyłatek, były, jak zwiastuny groźnego pobliza. Potym odgłos wieczysty dopłynął do uszu, a za nim raptownie, na zakręcie wśród tych wydm piaszczystych, nieskończony żywioł ruchomy odsłonił swoje jestestwo.

W innych krajach świata życie ludzkie instynktownie ciągnie ku morzu. Na samym wybrzeżu budują domostwa, wspaniałe siedziby — jak najbliżej tych wód, jakby zazdrośni o drobną zatokę, przystań dla statków, o każdy kącik wybrzeża.

Tutaj — przeciwnie, stronią od niego, jak od pustki i od śmierci. Morze tu jest jedynie nieprzebytą otchłanią, budzącą grozę i nic nie pomocną. Jest prawie niedościgłym, nie do mierzenia się na siły. Poza linią graniczną nieskończonych złomów, po za linią nieskończonych piasków, ani śladu ludzkiego, prócz starej świątyni granitowej, ciężkiej, przysadkowatej, ze zniszczonymi trzonami, w połowie wyjedzonymi przez sól i przez wilgoć... Jest ona tu jakby do uśmierzenia i do ugłaskania tego żywiołu, który trzyma w uwięzi Trawankor i który, tego wieczoru spokojny, wkrótce, jak tylko się poczną musony, szaleć będzie przez całą porę roku.

VIII.

29 grudnia.

Ze wszystkich rzeczy miłych, które Dewan z polecenia Jego Wysokości, Maharadży, zechciał mi okazać, najosobliwszą, nigdy nie zapomnianą pozostać najpewniej dzisiejsza moja bytność i przyjęcie, jakiego doznałem, w kolegjum dla dziewcząt z klasy przodującej.

Również ze wschodem słońca ruszyłem w drogę, to pewna, z uczuciem lekceważenia, spodziewając się czegoś bardzo nudnego i bardzo szkolnego. Atoli już w lasku palmowym, gdzie z obawy przybycia za wcześnie, kazałem koniom iść stępą, spotkałem zrazu jedno,

potym drugie i trzecie — stworzonka śliczne, gwiazdziste, w czarodziejskim przybraniu; dziewczątka dziesięcioletnie, z bosemi nożętami, z białymi kwiatami we włosach; szaty ich jedwabne, złotem lamowane, klejnoty na szyi i na rękach, skrzyły się czarodziejsko w świeżym słońcu poranka. Podobnie, jak ja, kierowały swe kroki ku obwodowi bramińskiemu: i oto spostrzegszy mnie, pomknęły z całą chybkością nóg, spętanych zasobem drogich materji. Czyżby na moją zatyni cześć były te stroje panien Peri czy Apsary?...

W kolegjum wszystkie już były zebrane — te małe czarodziejki indyjskie, a widok był zachwycający. Pora, zda się, była już wakacyjna, lecz dla mnie ofiarowały zgodnie jeden ranek — podając mi na wstępie bukiet z kwiatów tutejszych, nader wonny i nader misterny; kwiaty w nim były przesnute złotymi nitkami.

Wolą Maharadży jest krzewienie oświaty, która u nas we Francji stała się plagą i zgorszeniem, lecz która długo jeszcze dobrodziejstwem będzie dla Trawankoru, dopóki wiara tu dzierżyć będzie placówkę i nad życiem rozlacać promienie. I oto, pragnąc mi pokazać to liceum cór szlachetnie urodzonych, które stoi na równi z naszymi zakładami w tym kierunku, jeżeli nie znacznie wyżej, Jego Wysokość pomyślała o tym, by dać mym oczom widowisko, widowisko rzadkie, nigdzie nie spotykane: rodzinom małych pupilek wydano polecenie, by przybrały je w ciężkie klejnoty babek i prababek. Stąd młode ramiona, ręce, szyje dziecięce i panięskie gwiazdziły się w blasku starożytnych drogich kamieni, w oprawie starożytnej i zachwycającej, na wzór tych bogiń w świątyniach. (C. d. n.)

MANDŻURJA.

(Z pamiętnika lekarza wojskowego).

(Dokończenie).

Chińczycy budują domy i świątynie z dachami powyginanemi dla tej przyczyny, że po takich dachach trudniej jest chodzić złym duchom, a psy, małpy i inne zwierzęta powinny w dodatku stawiać opór takim gościom.

Często bardzo się zdarza, że jeden członek rodziny wykonywa praktyki religijne

według obrządku Konfucjusza, inny trzyma się buddyzmu, trzeci daossyzmu.

Wogóle mieszkaniec Azeche (a stosuje się to i do innych Mandżurów) nie jest ani konfucjonistą, ani buddystą w całym słowa tego znaczeniu i rozciągłości, lecz wszystkim potroszę.

Oto dlaczego w świątyniach rodzinnych spotkać można „zgrupowanie“ bożków wszystkich trzech religji.

Charakterystyczną oznaką każdej świątyni, po której łatwo ją poznać — są wysokie maszty, wzniesione rzędem u wejścia w ilości 4—8 sztuk, z posrebrzonymi końcami. Maszty te wyobrażać mają świece ofiarne. Wrota wejściowe są bardzo artystycznie odrobione. W podwórzu po bokach umieszczone są dwie dzwonnice z jednym dzwonem w każdej. W głębi podwórza pod ścianą przeciwległą wejściu, pobudowany jest szereg kapliczek pod postacią oddzielnych fanz z wytwornym zewnętrznym obrobieniem ścian w postaci węzów, smoków, głów słoni i t. d. Cała ściana przednia składa się z drzwi, nad wejściem wiszą aforyzmy, wypisane złotymi literami na deskach kolorowych. Wewnątrz świątyni bożki umieszczone są przy ścianie przeciwległej wejściu, w pewnym porządku, według starszeństwa; każdy z nich ma pomocników, stojących po bokach. Prawie każdy wypadek życia ma specjalnych bogów i boginie. W jednej świątyni znajduje się bogini rolnictwa i płodności, która jest nadto boginią rodzenia i wychowania dzieci; z licznych pomocnic jej jedna uczy dzieci ssać, inna karmi itd. Obok stoją bogowie męstwa — (Czin-czun). W innej świątyni bogiem głównym jest Tin-zo-hoj-sim — bóg wojny z mieczem w dłoni.

W innej jeszcze świątyni mieszkańcy mają boginię miłosierdzia, którą starają się przebłagać różnemi ofiarami, składającemi się z placków, owoców i t. d. Najbardziej czczonym bóstwem jest smok święty Lun-wan, który uważany jest za opiekuna wszystkich mieszkańców, obrońcę ich od złych duchów.

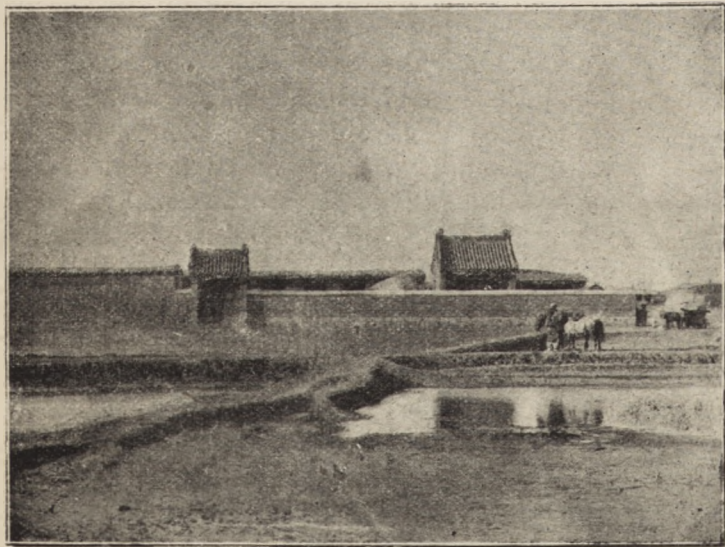
Nowy Rok jest największym świętem na cześć smoka. Święto to trwa prawie miesiąc, a mieszkańcy przygotowują się do niego na długi czas przed nadejściem. Święto to nie jest stałe, lecz ruchome i przypada na koniec stycznia lub początek lutego.

Prawie na miesiąc przed Nowym Rokiem w całym mieście daje się zauważyć wielkie ożywienie handlowe. Z południa, z Chin, przy-

bywa mnóstwo towarów, wśród których miejsce naczelną zajmują materje, przedmioty zbytku i obrazy; te ostatnie (przeważnie treści religijnej) przywożone są w olbrzymiej ilości. Tłómaczy się to tym, że na Nowy Rok każdy, nawet najbiedniejszy Chińczyk, uważa za obowiązek nakleić na bramie domu swego przynajmniej 2 podobizny bogów, opiekunów i obrońców ogniska rodzinnego.

Oprócz tego, mnóstwo świętych aforyzmów i życzeń pobożnych, wypisanych złotem na papierze czerwonym, rozwiesza się na drzwiach i wewnątrz fanz po obu stronach modlitewni. W mieście ożywia się handel raketami i fajerwerkami, grającymi podczas uroczystości rolę nader wybitną.

Wogóle u Chińczyków wszelkim uroczy-



Klasztor, świątynia i „hotel zmarłych” w Inkou.

stościom towarzyszą efekty dźwiękowe, w formie muzyki lub raket, których użycie w czasie uroczystości noworocznych osiąga szczytu.

W przeddzień święta, pod wieczór, życie w mieście zamiera o wiele wcześniej niż zwykle. Wszyscy zgromadzają się w domach, gdzie modlą się do 11-ej wieczorem i wtedy to po całym mieście rozlega się łoskot raket i fajerwerków, nie milknący do świtu, a czasem trwający aż do dnia następnego. W nocy noworocznej nikt nie śpi. Po złożeniu ofiar i modłach wszyscy wracają do domów na ucztę, a potem przez noc całą wizytują jedni drugich.

Od rana wszyscy schodzą się na największym placu, gdzie urządza się teatr i inne igrzyska i pozostają tam do wieczora. Wie-

czorem całe miasto ozdabia się latarkami, z którymi chodzą też wszyscy mieszkańcy. Wtedy to rozpoczynają się procesje ze smokami, trwające kilka wieczorów z rzędu. Nie będę tu opisywał drobiazgowo tych procesji z powodu braku miejsca, nadmienię tylko, że urzędownie uroczystości noworoczne trwają trzy tygodnie i kończą się wspaniałą procesją, na której reprezentowane są wszystkie instytucje rządowe i którą zamyka fajerwerk. Bez względu jednak na urzędowe zamknięcie okresu uroczystości noworocznych, mieszkańcy długo jeszcze bawią się i nie przystępują do zajęć.

Oprócz uroczystości noworocznych, oraz „święta zmarłych” w początkach sierpnia, Mandżurowie obchodzą urodziny bogdychana, czas dojrzewania owoców i zbóż. Wszystkim tym uroczystościom towarzyszą zwykle widowiska teatralne dla ludu.

Sztuka sceniczna cieszy się u Chińczyków wielką sympatją i popularnością. Oprócz teatrów ruchomych, urządzanych na placach przed świątyniami, w mieście Ażeche istnieje stały teatr murowany.

Przedstawienie rozpoczyna się zwykle o godzinie 7-ej rano. Gdy jedna sztuka się skończy, następuje druga, zaraz po niej bez przerwy; aktów pojedynczych niema. O tej godzinie następuje mała przerwa na obiad dla aktorów. Po przerwie niestrudzeni aktorzy grają do zachodu słońca. Sztuki, przedstawiane na scenie, są bardzo rozmaite, na tle politycznym, społecznym, obyczajowym lub religijnym. Aktorami są wyłącznie mężczyźni, którzy—trzeba im oddać sprawiedliwość—bardzo dobrze wywiązują się z ról kobiecych. W sztukach chińskich występują na scenie: bogowie ziemi i wojny w najfantastyczniejszych kostjumach z kopjami, chorągwiemi i... skrzydlami u ramion. Charakteryzacja jest ordynarna i również bardzo fantastyczna. Artysty wędrują z miasta do miasta i za pewną opłatą wynajmują się zarządom miejskim na serję przedstawień. Najlepsi aktorzy, grywający role główne, otrzymują od 60 do 80 kop. dziennie; podrzędni od 10 do 20; czasem zaś pracują w myśl zasady „sztuka dla sztuki,” zupełnie bezpłatnie lub tylko za „wikt.”

Dwa zawody: aktorski i fryzjerski—uważane są za najpodlejsze; dla przedstawicieli obu tych wzgardzonych profesji zamknięty jest dostęp nawet do najniższych urzędów

administracyjnych. Fudutun Ażeche zapraszał artystów z Pindżou, którzy nie chcieli zgodzić się na proponowane warunki, za co zostali ukarani bambusami i siłą sprowadzeni do Ażeche, gdzie też rozpoczęli swe widowiska.

Kary, wymierzone przy pomocy bambusów i inne ich rodzaje (wszystkich wyliczyć nie sposób, tak są liczne, okrutne i udoskonalone) są bardzo rozpowszechnione w Mandżurji.

Sąd odbywa się zwykle w lokalu policyjnym, na którego drzwiach wejściowych przedstawione są poglądowo atrybuty władzy policyjnej: kołczany, dyby i inne.

W Mukdenie istnieje specjalny gmach sądowy, coś w rodzaju sądu najwyższego; budowla w stylu dość oryginalnym, zbudowana z pewnym komfortem.

Zatrzymam się nieco dłużej na opisie kary śmierci, bardzo rozpowszechnionej w Chinach; bambusy stanowią najniższy stopień kary i towarzyszą często pierwiastkowemu śledztwu i badaniom. Wyższy stosunkowo stopień kary stanowią dyby, nakładane na szyję i nogi. W dybach tych więźniowie chodzą po miesiącu i dłużej.

Wyrok śmierci zatwierdzany bywa zwykle przez najwyższego zarządcę całej Mandżurji, dziań-dziunia; po otrzymaniu jego zatwierdzenia, wyrok wykonuje się niezwłocznie; zwykle o godz. 1 — 2 po południu, o czym zawiadomieni dźwiękami trąb mieszkańcy, tłumnie zgromadzają się za miastem w zachodniej części, gdzie zawsze odbywa się wykonanie wyroku. Przestępców, których nogi zakute są w dyby, sadzają na wozy śmiertelne i pod eskortą policjantów wiozą na plac egzekucji. Wszystko to odbywa się bardzo szybko. Na plecach każdego skazańca wisi zrobiona z drzewa i oklejona czerwonym papierem strzała z napisem, za jakie przestępstwo delikwent został skazany. Po przybyciu na miejsce kaźni zdejmują skazańców z wozów i odprowadziwszy na bok, umieszczają rzędem, w pewnej odległości jeden od drugiego, na klęczkach. Przy egzekucji jest również obecny najwyższy przedstawiciel władzy sądowej, którym w mieście Ażeche był generał Mu-ti-lin. Siedzi on na koniu, w płaszczu czerwonym, z takim samym mieczem w ręku (insygnja władzy najwyższej).

Kiedy skazani są już rozstawieni, kat

podchodzi do nich i jednym uderzeniem szerokiego miecza odrąbuje im głowy. Tłum przy zręcznym uderzeniu okrzykiem „chao“ wyraża katu swe zadowolenie. Na tym egzekucja się kończy: odzież delikwentów idzie na korzyść kata; ciała ich rzucone są na pożarcie psom lub oddawane krewnym; głowy zaś, przywiązane za warkocze do drzew przydrożnych, mają służyć za odstraszący przykład dla przechodniów.

Krewni skazańca zresztą (o ile się znajdują) mogą kupić głowę za cenę około 2 rubli od kata i pochować ją razem z tułowiem. Głowy nie wykupione wiszą na drzewach dopóty, dopóki nie zgniją lub dopóki wiatr ich nie strąci na ziemię. Przy wjeździe do którejkolwiek miejsciny mandżurskiej przez



Inkou. Wnętrze „hotelu zmarłych,” gdzie przechowywane są przez pewien czas ciała zmarłych, do czasu ich pogrzebania pod murami miasta.

bramę zachodnią, zawsze można ujrzeć na drzewach przydrożnych takie ornamenty.

Przez cały czas mego pobytu w Mandżurji, ani razu — niestety — nie udało mi się dokonać pomiarów kranjometrycznych. Zamiany moje zgromadzenia zbioru czaszek ludzkich również nie zostały uwieńczone powodzeniem; z jednej bowiem strony stały temu na przeszkodzie uczucia religijne mieszkańców, którzy ogromnie szanują prochy przodków i których rozdrażniać nie chciałem; — z drugiej zaś strony — surowe nakazy władzy wojskowej, wymagającej, aby uczucia religijne mieszkańców nie były obrażane.

Za miastem i przy drogach często, co prawda, spotykałem leżące czaszki, lecz były one tak zniszczone, że nie stanowiły odpo-

wiedniego materiału do badań, a przytym płeć, wiek i narodowość ich były niewiadome.

Bez względu jednak na przeszkody udało mi się wydostać dwie czaszki.

Otrzymanie ich połączone było ze znacznymi trudnościami i kłopotami. Naczelnik miasta, wspomniany już fudutun Da-guj, za nic w świecie nie chciał dać mi (bez względu na bliskie stosunki) pozwolenia na wzięcie czaszek skazańców; wreszcie zaproponował wykradzenie ich w nocy z klatek, w których zostały powieszono po wykonaniu wyroku, nie chciał jednak dać mi informacji o skazańcach. Po długich prośbach udało mi się to. Otrzymałszy niezbędne wiadomości, późną nocą udałem się ze służącym na miejsce, gdzie wisiały klatki i pomyślnie przyniosłem dwie głowy do domu. Jedną była głową Chińczyka, drugą Mandżura; Mandżur Juj-czen-dzean, liczący lat 35, urodził się w prowincji Giryńskiej we wsi Sandolindża, odległej o 35 wiorst od Ażeche. Z zawodu był to rolnik, miał żonę, skazany został 17 marca roku 1901 za grabież.

Drugi, Chińczyk Lu-wan-czen, mający lat 27, pochodził z prowincji Szansi, z miasta Taj-wjen-fu, kawaler, eks-kupiec, przed trzema laty zbiegły do Mandżurji, gdzie należał do bandy chunchuzów; skazany został na śmierć za to, że z innymi chunchuzami napadł i wybił oddział wojsk dnia dzionia około miasta Lalinuan.

Kończąc na tym swoje notatki, muszę raz jeszcze zaznaczyć rozmaitość form świata zwierzęcego i roślinnego Mandżurji, będącego prawdziwą kopalnią dla badacza; podwójnie ciekawą ze względu na nadzwyczaj staranną, choć jednocześnie bardzo pierwotną uprawę pól, co możliwym jest tylko przy nadmiarze tanich rąk roboczych.

W ustroju społecznym tego kraju uderza na pierwszym zaraz kroku kult religijny.

Na tym gruncie, o ile wnosić można, musiało się odbyć zbliżenie narodowości chińskiej z mandżurską.

Kult przodków reguluje całe życie narodu do najdrobniejszych szczegółów; na tej podstawie zbudowany jest ustrój rodziny i kult ten jest najściślej połączony z życiem politycznym narodu.

P. W.

Współczesna żegluga morska

napisał

MARJUSZ ZARUSKI,

szturman marynarki handlowej.

(*Ciąg dalszy.*)

Przy położeniu okrętu bejdemwind formarsle legną na stengi i statek zacznie się cofać. Ster, odchylony wprawo, nada mu bieg kolisty, a gdy statek dojdzie do kursu w pół wiatru, formarsle będą się trzepotały, podczas gdy grot-marsle napełnią się i bieg zaczną wstrzymywać, aż wstrzymają statek zupełnie i popchną go naprzód. Ruch ten naprzód i wstecz powtarzać się będzie, dopóki żagle i ster będą tak ustawione.

Ruch taki okrętu, podobny do ruchu wahała z tą tylko różnicą, że odbywa się w płaszczyźnie poziomej, nazywa się *leżeniem w dryfie*. Ażeby wyjść z dryfu, należy przebrasować fok-reje jak dla podwiatru (bejdemwind) rozwinąwszy uprzednio sztag-żagle i kliwry i nadać okrętowi sterem kierunek właściwy. Leżeniem w dryfie nazywa się także to położenie okrętu, kiedy podczas burzy zmuszony jest pod zmniejszonymi do minimum żaglami trzymać się możliwie ostro nosem przeciw fali.

W dobrą pogodę—podczas wiatru cichego, każdy okręt rozwija możliwie największą ilość żagli. W miarę wzmagania się wiatru, jak łatwo przewidzieć, zmuszony jest coraz bardziej zmniejszać pole ożaglenia, aż wreszcie, jak bryg np., pozostanie tylko z for-sztag-żaglem, for-marslem (grot-marslem) dolnym i bezan żaglem zarefowanym. Ożaglenie takie jest zwykłym dla brygu podczas burzy. W czasie wyjątkowo srogich sztormów (burz) statek zmuszony jest ograniczyć się do jednego for-sten-sztag-żagla, przyczym zmienia kurs z bejdemwindu na baksztagswind. Do tego manewru jednak mogą uciec się tylko większe okręty. Mniejsze zaś w czasie burzy bezwarunkowo muszą dawniejszy swój kurs zmienić na bejdemwind, t. j. na kurs, przy którym sztabą mogą rozcinać spienione grzebienie i przeskakując w ten sposób przez wierzchołki wałów, uniknąć zatopienia. Małe ożaglenie—trzy, dwa, a często jeden żagiel—nie pozwala myśleć o jakiej-takiej żegludze: żagle te (sztormowe) potrzebne są do tego, żeby statek nie stracił zupełnie biegu i przez

to nie stał się zupełnie niezdolnym do walki z burzą. Bieg jego, jakkolwiek stosunkowo szybki, paraliżuje zupełnie siła wiatru, prąd wierzchnich warstw wody i straszliwe uderzenia wałów o burtę. W rezultacie statek, płynąc wciąż przeciw wiatrowi i fali, nietylko nie posuwa się naprzód, ale cofa się ustawicznie — „dryfuje“ z mniejszą lub większą szybkością, zależną od siły sztormu. Dlatego to każdy statek żaglowy, gdy brzeg ma za wiatrem (t. j. gdy wiatr na brzeg go unosi), a barometr i stan morza wskazuje zbliżanie się burzy, co rychlej zmienia swój kurs na pełne morze. „Na morzu mięko“ — łómaczenie to wystarcza kutym na cztery nogi „smoluchom“ żaglowców: uwiązują ster prosto i dryfując pod wyżej wymienionymi żaglami, z rezygnacją oczekują końca burzy. Takie wszakże „dolce farniente“ na kojkach bardzo rzadko przypada im w udziale: częściej potargane żagle, zalany wodą pokład, części rozmaite statku uszkodzone przez burzę — pompy, dzień i noc jęczące bez przerwy — czuwanie wreszcie na pokładzie tyle dają im pracy, że pod jej brzemieniem literalnie upadają ze znużenia ci zahartowani w trudach pracownicy morza.

Wogóle, jeżeli wiatr wzmaga się i stopniowo zmienia się w burzę, porządek zwijania żagli przy kursie pod wiatr (bejdemwind) jest następujący: najpierw zwija się i uwiązują sejsjingami bom-bram i bram-sztag żagle, oraz bom-bram-żagle i bom-kliwer; następnie sten-sztag-żagle i bram-żagle; dalej górne mars-żagle i kliwer; refuje się dolne — fok i grot żagle i bezan-żagiel (*grot-trajsel*); zwija się dolne i for-sten-sztag-żagiel. Pozostałe żagle stanowią, jak nadmieniałem już wyżej, sztormowe ożaglenie brygu, które nieraz jeszcze zmniejszać wypada. Wiemy już, że w miarę zwiększania się wiatru i chyżości biegu, środek boczno oporu wody przesuwają się naprzód, a statek coraz bardziej staje się nawietrznym; dlatego, gdy zachodzi konieczność zwijania żagli sztormowych, zaczynać należy od rufy: for-marsel, for-sztag-żagiel i bezan-żagiel albo nawet for-sztag-żagiel i bezan-żagiel zarefowany będą ostatniem ożagleniem przy kursie pod wiatr. Na niektórych statkach żagle zwykłe zmieniają na sztormowe trajse i sztag-żagiel, które tym różnią się od innych, że są mocniejsze, a trajse przytym wyższe, lecz węższe.

Płynąc z wiatrem podczas burzy, okręt

wogóle tyle mieć żagli powinien, żeby mógł biegiem swoim fale wyprzedzać, co możliwe jest tylko dla większych statków. Słuszne poniekąd przysłowie hiszpańskie: „*grande navio, grande fatica*“ w podobnych wypadkach znajduje swe usprawiedliwienie.

Sztormowe ożaglenie brygu przy kursie z wiatrem (fordemwind) stanowią: for-sten-sztag-żagiel, for-mars-żagiel i fok, do których niekiedy dodać można grot-mars-żagiel.

W czasie najsroźszych jednak *szkwałów* (ang. squall, duńsk. Skvalp = wichur gwałtowny), zwłaszcza w oczekiwaniu trąby morskiej, środka tajfunu lub huraganu najlepiej mieć wszystkie żagle zwinięte i uwiązane, siła bowiem tych wichrów jest tak straszliwa, iż żaden najmocniejszy nawet żagiel się jej nie ostoi.

Nie od rzeczy tu będzie powiedzieć słów kilka o przygotowaniach, jakie zawsze się robi przed zbliżającą się burzą: 1) okrywa się brezentami i zabija na głucho luki towarowe i wchodowe, oprócz niezbędnych; zamyka się iluminatory; 2) kotwice, szalupy i inne przedmioty, które muszą pozostać na pokładzie, uwiązują się mocno sznurami; 3) na końcu rei z rozwiniętymi żaglami, oraz na szkoty i halsy żagli dolnych zakłada się liny pomocnicze; 4) wzdłuż statku przeciąga się liny, ażeby ludzie, znajdujący się na pokładzie, w krytycznych chwilach mieli za co się trzymać; 5) u steru, na wypadek zepsucia się sztur-wału, układa się pomocnicze wielokrążki, przy pomocy których można kierować okrętem; 6) latarnie boczne, kompasowe i inne zawczasu się przygotowuje; 7) zawczasu również zaopatruje się w dostateczną ilość sucharów i konserwów dla załogi, ponieważ przy miotaniu się statku i wietrze sztormowym o rozpaleniu ognia nie może być mowy. Często też, w przewidywaniu sroźszego sztormu, spuszcza się na pokład bom-bram i bram-reje i wyjątkowo bram-stengi.

(C. d. n.).



Rzeczpospolita Panama. *)

W bardzo niedawnej przeszłości, między morze, łączące północną z południową Ameryką, było widowiskiem poważnego przewrotu państwowego, mianowicie wyzwolenia i usamowolnienia departamentu Panama, stanowiącego część Rzeczpospolitej Kolumbijskiej.

Terytorjum, zwane międzymorzem Panama, należało do Południowo-amerykańskich kolonii hiszpańskich aż do 28 listopada roku 1821, kiedy jego mieszkańcy, ogłaszając niepodległość, przyłączyli się dobrowolnie do potężnej wówczas Kolumbji.

W owej Rzeczpospolitej panował system rządu scentralizowanego, nie mogącego zadowolić wymagań ludności, ani zaspokoić sumiennie jej potrzeb. Od samego początku najpoważniejsi mężowie stanu uznawali potrzebę systemu związkowego.

Kiedy po rozpadnięciu się wielkiej rzeczpospolitej Kolumbijskiej, powstały trzy rzeczpospolite: Venezuela, Ekwador i Nowa Grenada, a scentralizowany system rządu pozostał nietknięty w konstytucji, przyjętej przez tę ostatnią—różne prowincje składowe czekały tylko sposobności, aby zrzucić jarzmo przymusowej jednolitości.

W istocie, w r. 1840, większa część prowincji Nowej Grenady, podniósłszy sztandar buntu przeciwko konstytucji z r. 1832, ogłosiła związek. Prowincje Panama i Veragua—obejmujące międzymorze—oddzieliły się od Nowej Grenady, utworzyły niepodległe państwo, przyjęły nazwę stanu Istmus na mocy tak zwanego Zasadniczego Prawa z 18 Marca roku 1841. W 14 lat później kongres Nowej Grenady przyznał stanowi Istmus-Panama autonomję zupełną, z prawem rządzenia się swobodnego i rozwijania dowolnego. Za tym prawem nastąpiły inne; w roku 1858 konfederacja mogła się nazwać faktem dokonanym w całym kraju. Takie położenie rzeczy trwało aż do r. 1885, kiedy po srożej wojnie domowej z całym rygorem powrócił system centralizacji, absolutyzmu i ucisku, panujący dotąd w całej rzeczpospolitej Kolumbijskiej. Przyczyna przewrotu listopadowego z roku 1903, oraz wyzwolenie stanu Panama, uznanego przez Stany

Zjednoczone, była następująca: W styczniu roku 1903 Stany Zjednoczone zawarły układ z rządem kolumbijskim, którego mocą, po złożeniu Kolumbji 10 milionów odszkodowania, nabierały prawa do budowy kanału panamskiego. Ratyfikacja tego układu miała nastąpić w osiem miesięcy, licząc od 22 stycznia r. 1903. Senat kolumbijski, w nadziei większych finansowych zysków i wyzyskania Ameryki Północnej, zażądał zamiast umówionych 10 milionów, 20 milionów dolarów. Deklaracja ta wywołała niesłychane oburzenie w departamencie Istmus-Panama, rewolucję listopadową, oderwanie tej prowincji od Kolumbji, utworzenie niezależnej republiki i wysłanie poselstwa do Waszyngtonu w celu jak najspieszniejszego załatwienia układów, które, oparte na umówionych dawniej 10 milionach dolarów, z końcem listopada potwierdzone zostały.

Nowa rzeczpospolita obejmuje międzymorze pomiędzy oceanem Wielkim a Antlantyckim; na zachodzie graniczy ze środkowo amerykańskim—samodzielnym państwem Costa-Rica, na wschodzie z kolumbijskim departamentem Cauca. Ta ostatnia granica biegnie od przylądka Tiburon na północy, aż do położonego na północno-zachód Iunto-Ouenia do wybrzeża na południu.

We wschodniej części Panamy, w prowincji Daria, rozpoczyna się łańcuch gór, silnie zadrzewiony i zarośnięty, złożony przeważnie ze starych wybuchowych kamieni, który w kierunku północno-zachodnim pod nazwą gór Sierra Mali, wznosi się jak mur nad morzem Karibskim. Najwyższe szczyty nie dosięgają tysiąca metrów; na północno-wschód od rzeki Chucunaque dochodzą do 700 metrów, u źródeł Chepo 300 i znów jak Kordyljery Chepo w północno-wschodniej Panamie wznoszą się do 700 metrów wysokości. Międzymorze Panama jest najwęższym pasem ziemi Ameryki Środkowej, liczy zaledwie 46 kilometrów i zarazem zaznacza się silnym obniżeniem łańcucha gór; właściwie łańcuch gór się przerywa, a występują tylko pojedyncze wzniesienia; miejscami gęste i niskie lasy, miejscami wilgotne, wysokie zarośla i moczary pokrywają ziemię.

W zachodniej części międzymorza rozpoczynają się Kordyljery Veragua, długie, wysokie o równym grzbiecie pasmo gór, sięgające 2500 metrów wysokości, złożone z granitów, sjenitów, djorytów, porfirów, rozdzielone na dwa wysokie łańcuchy, ciągnące się aż do zatoki Chiriqui i dochodzące w Cerro Santiago 2827 metr. wysokości. Wulkanicznymi są dopiero Kordyljery w pobliżu Costa-Rica; tutaj wznosi się naj-

*) Według: *Deutsche Rundschau für Geographie und Statistik*, oraz według *The North American Review* (artykuł Euzebjusza A. Moralez, ministra rządu prowizorycznego nowej rzeczpospolitej).

wyższa góra w kraju, dochodząca 2827 metrów, a zarazem niedawno jeszcze czynny wulkan Chiriqui. Uderzającym niezmiernie jest przeciwieństwo pomiędzy wilgotną, pokrytą lasami północą a suchym południem, szczególnie w tym miejscu, gdzie płaski półwysep Azuero sięga w ocean Spokojny. Półwysep ten zamyka na zachodzie zatokę Panama, obejmującą słynny archipelag Perel, z którego najpiękniejszą wyspę stanowi San Miguel. Z innych zasługuje na uwagę śliczna wyspa Taboga. Ku zachodowi od półwyspu Azuero leży zatoka Montijo, zamknięta wyspą Coiba. Jeszcze dalej na zachód mamy naprzeciw siebie dwie zatoki: na południu Bahia de David, na północy wieńcem wysp i półwyspów zasłonięta od morza zatoka Laguna de Chiriqui.

Nowa republika Panama liczy 82,600 kilometrów kwadratowych (dwa razy tyle co Szwajcaria) na 305,000 mieszkańców, (3 na kilometr kwadratowy). Z tych mieszkańców białych z Indianami jest 180,000; mulatów 40,000; białych 40,000; murzynów 30,000; Indian 15,000. Najważniejszymi miastami są Panama (28,000 mieszkańców) i Colon (15,000) położone na dwu krańcach linii kolejowej i kanału; Penonomé (15,000), David (9,000), Las Tablas, (6,500) Santiago (6,000).

Panama jest niesłychanie mało rozwinięta; jeżeli handel jej w roku 1898 przedstawiał cyfrę 17,5 milionów marek, to z tego 13,3 milionów odliczyć należy na ułatwiony koleją panamską handel przewozowy. Głównymi produktami krajowymi są: banany, kauczuk, guma, drzewo, bydło, skóry i perły.

Wobec tak słabo rozwiniętego życia przemysłowego trudno się dziwić, że mieszkańcy międzyomorza ogromne pokładali nadzieje w budowie kanału międzyoceanowego, wprowadzającego handel i przemysł na nowe i szerokie tory; że chwilowe zawieszenie ze strony rządu upragnionego zamiaru mogło doprowadzić do buntu, rewolucji i rozdziału państwowego.

Na czele prowizorycznego rządu stanęli trzej wybrani przez naród obywatele: Arango, Ferdynand Boid i Tomasz Arias; wobec jednak nadmiaru pracy, przypadającej im w udziale, ustanowiono sześciu ministrów do pomocy.

Polityka wewnętrzna nowej republiki polega przede wszystkim na wzmocnieniu podstaw bezpieczeństwa publicznego; pokojowe usposobienie ludności ułatwi bardzo to zadanie. Na drugim planie stać musi nadanie impulsu wszelkiemu przemysłowi, odpowiedniemu do natury ziemi, budowanie dróg publicznych, zakładanie instytucji

technicznych, zachęcanie imigracji, niezbędnej do zaludnienia olbrzymich, odłogiem leżących, a bogatych w skarby naturalne przestrzeni.

Co do polityki zewnętrznej, jest ona trudniejszą do określenia, nowa republika bowiem musi ulegać wpływowi Stanów Zjednoczonych. Siłą wydarzeń Stany stały się przyrodzonymi sprzymierzeńcami państewka; w miarę budowy kanału, przymierze to musi się uwiecznić i utrwalać. Zadaniem Stanów Zjednoczonych będzie zapewnienie bezpieczeństwa kraju, w którym zaczają wykonywać dzieło epokowe. Panamie przyda się niezmiernie opieka potężnego mocarstwa wobec prawdopodobnej pożądlivości innych państw sąsiednich.

Harmonja zobopólnych interesów wpłynąć musi korzystnie na pomyślność obydwu krajów.

W. Zaremba.



ROZMAITOŚCI.

Plaga ubogich. Mówiąc o gruźlicy, mamy na myśli zazwyczaj gruźlicę, umiejscowioną w płucach, czyli tak zwane suchoty płucne. W samej rzeczy płuca są ulubionym i najczęstszym siedliskiem tej strasznej choroby. Prócz płuc gruźlica może jednak umiejscowiać się i w innych narządach ciała ludzkiego. Znamy gruźlicę kiszki, otrzewnej, nerek, pęcherza, skóry itp. Na szczególną uwagę zasługuje umiejscowienie się gruźlicy w kościach, stawach i gruczołach chłonnych. Gruźlicę tych narządów napotyka się wprawdzie rzadziej, niż gruźlicę płuc, jednakże również dość często; zabiera ona ofiary najczęściej wśród dzieci, pochodzących ze sfer ubogich. Nosi nazwę gruźlicy chirurgicznej, ponieważ leczenie jej należy do działy chirurgji. Przebieg gruźlicy chirurgicznej jest zazwyczaj powolny i choć choroba ta nie prowadzi w krótkim czasie do śmierci, pociąga jednak za sobą utratę zdolności do pracy. To też stanowi ona istną plagę wśród ludności ubogiej i pracującej. Często dołącza się do niej gruźlica płuc. Leczenie gruźlicy chirurgicznej polega na spokoju dotkniętych nią narządów, na dobrym odżywianiu chorego i na ostrożnych zabiegach chirurgicznych i ortopedycznych. Te ostatnie mają na celu unieruchomienie chorej kończyny, gdyż w tych warunkach daleko łatwiej następuje wyleczenie. Leczenie gruźlicy chirurgicznej najlepiej prowadzone być może w specjalnych szpitalach, posiadających odpowiednie pracownie ortopedyczne i położonych w miejscowościach, odznaczających się czystym i świeżym powietrzem. Zagranicą

stnieje wiele takich szpitali, zwłaszcza w okolicach nad brzegiem morza. My, jak dotąd, nie posiadamy niestety żadnego takiego zakładu. *Dr. Z. Gr.*

—❀—

Siarka, wydobywana w kopalniach Czarkowej, w gub. Kieleckiej, znajduje się w warstwach trzeciorzędowego marglu, mających od 2 do 20 metrów grubości; przeciętna zawartość siarki w rudzie wynosi 20%; liczba ta jest jednak nader zmienną, zależną często od porowatej budowy marglu i od wielości w nim szczelin i rozpadlin. W wschodniej części pokładów jest piętro o podstawie, mającej 20 m. szerokości, gdzie zawartość dochodzi do 50%. Ruda, uboga w siarkę, daje się przez wietrzenie wzbogacić tak, że osiągnąć można zawartość 30%. W końcu ubiegłego stulecia w Czarkowej zaczęto wytapiać siarkę przy pomocy przegrzanej pory; w ten sposób jednak zdolano otrzymać za ledwie 10—12% z ogólnej ilości 20%; sposobem próby zastosowano wyciąganie jej siarkiem węgla; pomimo dojścia do rezultatu, wynoszącego 13—19%, sposób ten okazał się zbyt drogim.

—❀—

Nowość w przemyśle kawowym. Johann Niel w Sao-Paolo wynalazł maszynę, która palone i zmielone ziarenka kawy od razu pr. suje w tabliczki, pastylki i t. p., tak, że kawa wprost w tej formie może służyć do przygotowania napoju. Maszyna daje tabliczki, ważące do 7 gram.; wymiary jej części mogą być naturalnie tak zmienione, że tabliczki można robić dowolnej wielkości i wagi.

—❀—

Zwierzątko, wskazujące godziny przypliwów i odpływów morskich. Ed. Perrier, dyrektor muzeum paryskiego, podaje ciekawą notatkę o pewnym zwierzątku, zamieszkującym wybrzeże oceanu Atlantyckiego, zwanym *Convoluta roscoffensis*. Jest to mały, płaski robaczek, żyjący gromadnie na piasku wybrzeża pomiędzy linią przypliwu i odpływu. W czasie odpływu skupienia tych robaczków tworzą szerokie zielonkawe plamy na piasku nadbrzeżnym i znikają w nim z chwilą rozpoczęcia się przypliwu. Najciekawsze jest jednak, że zwierzątko zachowuje swój instynkt nawet po przeniesieniu go w głąb łądu z warstwą rodzinnego piasku. Chowa się ono w nim i zjawia na jego powierzchni, trzymając się w tych ruchach ściśle godzin przypliwu i odpływu ze wszelkimi ich wahaniami. Na nieszczęście zwierzątko nie wytrzymuje rozłąki z rodzinnym wybrzeżem dłużej nad dziesięć dni, poczym zamiera niewątpliwie z braku pożywienia, jakiego mu przypliw morza dostarcza.

Kronika pogody.

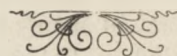
Tydzień ubiegły, będący zakończeniem marca, zaznaczył się niezwykle piękną, prawdziwie wiosenną pogodą. Przez cały ten przeciąg czasu było sucho, słońce przyświecało niekiedy cały dzień, temperatura dochodziła w Warszawie do + 10° C. Co się tyczy tem-

peratury, należy zaznaczyć, że dawały się odczuwać znaczne jej wahania, gdyż w nocy i nad ranem bywały przymrozki, zaś we dnie było ciepło.

Piękna pogoda panowała w całej niemal Europie gdyż ani na zachodzie, ani w Europie Środkowej nie notowano opadów atmosferycznych, a temperatura bywała niekiedy wyższą, niż u nas. Na południu jest już bardzo ciepło, w Rzymie np. o godz. 8 rano bywa po kilkanaście stopni ciepła.

Stan ciśnienia powietrza był następujący: na północy przeważnie niskie ciśnienie, podobnie jak i na południu Europy. W Rosji natomiast było wciąż wysokie ciśnienie, powodujące u nas wiatry wschodnie.

G. T.



Kronika Esperantyczna.

„Progresado estas vivo.“



„R. stado estas morto.“

„Grupy“, „Kluby“, „Towarzystwa“ Esperantyczne.

(Ciąg dalszy).

Bordeaux — *Prezes* Towarzystwa: Dr. Houque, Route d'Espagne, 95. *Sekretarz*: Ernest Bignié, inżynier, Passage des Vignerons, 1.

Boulogne-sur-Mer (Francja) — *Prezes* Towarzystwa: Alfred Michaux, adwokat, Rue Wissocq, 26. *Sekretarz*: Eugène Branet, Rue de Bras-d'Or, 5.

Nadto przy klubie Stenograficznym w Boulogne-sur-Mer znajduje się specjalna „Sekcja Esperantyczna.“

Bourges (Francja). Towarzystwo Esperantyczne, założone staraniem rady prefektury p. Esselin, oraz kapitanów: Filloux i Regnier. *Sekretarz* tymczasowy p. Esselin.

Bournemouth (Anglja) — *Sekretarz* Towarzystwa: J. F. H. Woodward, Norwood, St. Swithin's Road.

Bruges (Belgia) — *Prezes* Towarzystwa: A. J. Witteryck, 4 Nieuwe Wandeling. *Sekretarz*: P. Deltombe, Quai Long.

Bruksela — „Sekcja Esperantyczna,“ przy tamtejszym „Klubie Poliglotycznym“ (Hôtel Ravenstein), Rue Ravenstein, 11. *Prezes* Sekcji: Joseph Jamin, naczelny redaktor miesięcznika: „La Belga Sonorilo“, Rue de Drajiers, 55. *Sekretarz*: Lucien Blanche, Rue de Wautier, 14, Laeken.

Budapeszt — „Unuigo de l'Hungaraj Esperantistoj“ (Związek Esperantystów Węgierskich). *Prezes*: Józef Milety, Viola IX. *Sekretarz*: August Marich.

Calais — *Prezes* Towarzystwa: Dr. L. Guyot, Rue des Quatre-Coins, 55. *Wice-Prezes*: J. Broca, Dyrektor kolegium miejscowego. *Sekretarz*: Albert Carpenle, Boulevard Jacquard, 64. Siedziba Towarzystwa: Rue de Vic, 15.

Chabarowsk. Filja petersburskiego towarzystwa: „Espero.“ *Prezes*: generał N. L. Rieszetin, Popowska-ja ulica, Średniaja Gora. *Wice-Prezes-Sekretarz*: S. F. Polanskij, Chabarowska-ja ulica, dom własny.

Charków. Filja petersburskiego towarzystwa: „Espero.“ *Sekretarz*: J. N. Podriabinnikow, Skripnicka-

ja ulica, dom № 1. (Działalność tej filji dotąd bardzo słaba)

Château-Thierry (Francja)—*Prezes* Towarzystwa P. Borson. *Sekretarz*: Maurice Mehrmann, Grande-Rue.

Chaumont (Francja). *Prezes* Towarzystwa: P. Dufner. *Sekretarz*: P. Mossman, prof. liceum, Rue de l'Industrie.

Cheille (par Azay-le Rideau — Indre-et-Loire — France). „Espero Katolika. Societo por la Vastigado de la Lingvo Esperanto inter la Katolikoj.“ *Prezes-Założyciel* towarzystwa: ksiądz Prałat Emile Peltier. (Towarzystwo to różni się tym od innych, że członkami jego mogą być wprawdzie gdziekolwiek na kuli ziemskiej zamieszkali esperantyści, ale wyznania jedynie katolickiego. Oplata roczna od członków: 2 fr.)

Clermont-Ferrand (Francja) — *Sekretarz* tymczasowy towarzystwa: A. Bony, właściciel księgarni, Rue St-Genes, 5.

Compiègne (Francja). „Klub Esperantyczny,“ założony w r. 1899 przez p. Demazest. (Bliższych o nim szczegółów nie posiadamy.

(C. d. n.)

abb.

ODEZWA.

Wobec braku u nas instytucji, czuwającej nad bezpieczeństwem roślin uprawnych i użytecznych dziko rosnących, Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie w r. b. otworzyło w Warszawie pracownię, przeznaczoną do badań nad ochroną roślin.

Pracownia ta ma czynić zadość potrzebom rolnictwa, ogrodnictwa i leśnictwa

Działalność jej ma podlegać na:

- 1) badaniach zoologiczno-botanicznych nad życiem organizmów, szkodliwych roślinom uprawnym;
- 2) na wypróbowaniu znanych, oraz na wyszukiwaniu nowych środków do walki ze szkodnikami;
- 3) na udzielaniu odpowiedzi i wszelkich informacji rolnikom, ogrodnikom i leśnikom w sprawie walki ze szkodnikami;
- 4) na gromadzeniu wiadomości o szkodnikach, występujących w różnych okolicach kraju, w celu należytego zorganizowania wspólnej walki ze wspólnym wrogiem.

Zawiadamiając o tym wszystkich pracujących u nas nad uprawą roślin, żyjemy nadzieję, iż pracownia nasza odpowie rzeczywistym potrzebom wszystkich gałęzi naszego rolnictwa.

Ścisłych i określonych odpowiedzi i porad, pracownia udzielać będzie zwracającym się *) po nie listo-

*) Osobom, które podejmą się stale informować nas o szkodnikach, zjawiających się w jakiej bądź okolicy, oraz osobom niezamożnym, pracownia odpowiedzi udzielać będzie *bezpłatnie*.

wnie lub ustnie tylko wtedy, jeżeli przesłane lub doręczone jej zostaną odpowiednie okazy, uszkodzające i uszkodzone.

Zanosimy przytym usilną prośbę, aby wszelkich wiadomości o zjawieniu się jakiegobądź szkodników udzielano nam niezwłocznie z uwzględnieniem następujących danych:

- 1) Kiedy szkodnik został pierwszy raz dostrzeżony;
- 2) W jakich warunkach klimatycznych zjawienie się to nastąpiło; na jakiej glebie i w jakim stanie jej kultury;
- 3) Czy występował dany szkodnik już w latach ubiegłych, czy też jest zjawiskiem nowym;
- 4) Czy spotyka się wyłącznie na jakim bądź jednym gatunku roślinnym, czy też niszczy i inne;
- 5) Jakie odmiany danej rośliny szczególnie podlegają napaści ze strony dostrzeżonego szkodnika, i jakie względem niego wykazują odporność;
- 6) Czy stosowano już jakie bądź środki zapobiegawcze lub zaradcze względem danego szkodnika i z jakim skutkiem;
- 7) Jaką nazwą oznacza dany okaz i ludność miejscowa.

Przy wysyłaniu do pracowni naszej odpowiednich okazów kierować się należy następującymi wskazówkami:

a) Przeznaczony do wysłania okaz rośliny uszkodzonej powinien być wysuszony w bibule lub w starych gazetach i przesyłany w opakowaniu między kawałkami tekturki pocztą przynajmniej w 2 egzemplarzach, o ile możności całych; pożądanę jest dołączenie okazu roślinnego normalnego, nieuszkodzonego tej samej rośliny.

b) Gąsienice, robaki, mięczaki oraz wszelkie okazy delikatne miękkie przysyłać należy w małych słoikach lub buteleczkach ze spirytusem (80° — 90°) lub z formaliną, rozcieńczoną wodą w 15—20 razy większej ilości (na miarę).

c) Owady, opatrzone twardą skórą (chrząszcze, osy, pluskwiaki, muchy i t. p.), przedewszystkim uśpić należy eterem, chloroformem lub benzyną, nalaną na kawałek waty, pod szklanką, przewróconą do góry dnem, i następnie przesłać je w pudełku, ułożone w wacie.

d) Grzybki (pleśniaki), zebrane z drzew owocowych lub innych roślin uprawnych, przysyłać należy w bibule lub gazetach razem z roślinami uszkodzonymi (liśćmi, kłosami, owocami i t. p.).

e) Do okazów wysyłanych dołączać należy notatki—gdzie i kiedy one zostały zebrane.

Kierownik Pracowni

Kazimierz Kulwiec.

W m. Piotrkowie wyszło z druku w 150 egzemplarzach dzieło p. t. „**Jedność sił w przyrodzie**” przez *Józefa Zagrzejewskiego*, poświęcone zwoleńnikom wykształcenia ogólnego i przyrodniczego. Sprzedaje się egzemplarz po rubli dwa, to jest po cenie kosztu, w księgarni Krechowickiego w m. Piotrkowie. Nabywcy kosztów przesyłki nie ponoszą.

Karty Pocztowe z widokami Lublina i Nałęczowa

(Wydawnictwo W. Kiesewettera w Lublinie)
do nabycia w Administracji tygodnika
„Naokoło Świata,” Wspólna 71.
5 kop. sztuka.



SKŁAD ARTYKUŁÓW FOTOGRAFICZNYCH

J. i W. KASPRZYCKIEGO

w Warszawie, Nowy-Świat № 45.

Poleca: najnowszych systemów aparaty, klisze i wszelkie materiały, w zakres fotografii wchodzące. Posiada własne laboratorium oraz altanę. Wykonuje: zdjęcia, wywoływanie klisz, kopjowanie, retuszowanie, powiększanie etc. etc. Wyrabia: wywoływacze, utrwalacze, wiraże—fiksaze, pocztówki 144 i t. p. **Najtańsze źródło.** 26—12

Telefon № 2426.

Skład tytoniu

S. Chorzenko

77. w Warszawie, ulica Marszałkowska 77.

Firma powyższa niewątpliwie zadowolni każdego, kto lubi

dobrze tytonie, cygara i papierosy,

jest bowiem zawsze zaopatrzona

w wielki wybór 10—3

najlepszej flory tytoniowej Turcji, Kaukazu i Krymu.

DLA TEGO NAJTANIEJ!

dywany, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry watowe i pluszowe, chodniki, plusze, gobeliny, burety, utrechty itp. **ŻE NA I-em PIĘTRZE** w składzie **Henryka Radeckiego**. Marszałkowska № 112, 1-e piętro, przy ulicy Chmielnej. 138 24—9

Treść № 14: Powiat Radzyński (z rysunkami) przez *Antoniego Brydzińskiego*. — O ciałach promieniotwórczych (ciąg dalszy) przez *Gabryela Totwińskiego*. — Indie (ciąg dalszy) w przekładzie *Józefa Junkowskiego*. — Mandżurja (dokończenie—z rysunkami) przez *P. W.* — Współczesna żegluga morska napisał *Marjusz Zaruski*. — Rzeczpospolita Panama przez *W. Zarembe*. — Rozmaitości. — Kronika pogody przez *G. I.* — Kronika esperantyczna (ciąg dalszy) przez *abb.* — Odezwa przez *Kazimierza Kulwieca*. — Ogłoszenia.

Treść „Biblioteki ilustrowanej podróży i powieści:” Biały wódz. Opowiadanie z życia mieszkańców Ameryki Środkowej przez *Mayne Reid'a* (str. 153—160).—Azja w płomieniach, powieść *Féli-Brugière* i *Louis Gastine*, tłumaczyła *A. Wodzińska* (str. 105—112).

Warunki przedpłaty Tygodnika „Naokoło Świata:” w Warszawie rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25. Zagranicą rocznie rb. 6; wraz z „Biblioteką ilustrowaną podróży i powieści:” w Warszawie rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.—Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 7 kop. 50, półrocznie rb. 3 kop. 75, kwartalnie rb. 1 kop. 88. Za granicą rb. 9.— Za odnośnienie do domu 15 kop. kwartalnie.—Zmiana adresu kop. 20.—Cena numeru kop. 10.

Agencja w Łodzi:
Księgarnia L. Fiszer, a
Piotrkowska № 48.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ulica Wspólna Nr. 71.

Agencja w Częstochowie:
Księgarnia J. Nowickiego i S-ki,
Aleja II № 43.

Agencja na Galicję: Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, Pl. Marjański 2.

Wydawca: **Antoni Orłowski.**

Za redaktora: **Antoni Orłowski.**